Nr 77. Kraków, Środa dnia 3 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Konkurencja kościelna.

Konkurencja kościelna służy, jak wiadomo, do pokrywania wydatków kościelnych i plebańskich w katolickich gminach parafjalnych. Do potrzeb kościelnych liczą się: stawianie, utrzymywanie i najmowanie budynków tak kościelnych, jak plebańskich; zakupno gruntów pod ich budowę; sprawianie i utrzymywanie przyrządów i sprzętów kościelnych; nakoniec koszta z odprawianiem liturgji połączone.

Nakłady wymienione ponosi przedewszystkiem majątek kościelny, czyli fundusze, mocą zapisów, transakcji, albo innego tytułu prawnego, specjalnie na to przeznaczone. Jeżeli zaś takich źródeł nie ma, poniesie patron kościoła jedną szóstą część wydatków, a zaś pięć szóstych pokryją parafjanie zamieszkali (!?) w obrębie parafji według osobnego rozkładu, zwanego wykazem i kluczem konkurencyjnym. Zasadnicze w tej mierze prawidła mieszczą się raz w ustawie krajowej z 15 sierpnia 1866, a powtóre w pamiętnem t. zw. majowem ustawodawstwie z r. 1874, określającem stanowisko prawne kościoła katolickiego, mianowicie w ustawie z 7 maja 1874, stanowiącej między innemi przepis: jeżeli wydatków gminy parafjalnej nie można pokryć, ani z własnego majątku, ani z innych funduszów kościelnych, jakie się ma pod ręką, nałożona będzie składka na członków gminy parafjalnej.

Z biegiem czasu wyszły na jaw rażące ułomności przepisów powyższych, albowiem podług literalnego ich brzmienia posiadacze dóbr nie będący patronami, jeźli tylko nie przebywali w odnośnej gminie parafjalnej, a zatem nie byli stałymi członkami parafji, nie mieli tem samem żadnego obowiązku przyczyniania się do wydatków parafjalnych, a przecież u nas znaczna część wielkich właścicieli ziemskich mieszka zwykle poza obrębem swoich posiadłości. Następnie nie przyczyniały się także do ciężarów konkurencyjnych tak zwane osoby prawne, czyli moralne, mianowicie: spółki, korporacje, fiskus, fundusz religijny, stowarzyszenia, fabryki, zakłady przemysłowe i t. d., mające posiadłości w gminie parafjalnej, gdyż osoby prawne nie mają żadnego wyznania i wrzekomo nie są parafjanami.

Tym to sposobem cały ciężar konkurencyjny spadał na barki ekonomicznie słabszej ludności, bogacze zaś zupełnie byli wolni.

Około uchylenia tej oczywistej niesprawiedliwości położył znamienite zasługi ks. prałat Ruczka, popierając tak w Sejmie krajowym, jak i w Radzie państwa stosowną zmianę legislacyjną, a po długoletnich staraniach uciążliwych dotarł do kresu pożądanego w świeżo wydanej ustawie powszechnej z 31 grudnia 1894 r., która mieści w sobie zmianę i uzupełnienie dotychczasowych przepisów o pokrywaniu potrzeb i wydatków kościelnych w katolickich gminach parafjalnych.

Według najnowszych postanowień, do składek na kościół będą także obowiązani katolicy tego samego obrządku, chociażby nie mieszkali w obrębie parafjalnym, tudzież osoby zbiorowe, czyli prawne, skoro na ich posiadłości, w okręgu parafjalnym położonej, ciąży podatek gruntowy lub domowy, albo jeśli posiadają tamże przedsiębiorstwo, opłacające podatek zarobkowy lub dochodowy.

Dla obowiązanych do konkurencji parafjalnej miarę ich współudziału w składce konkurencyjnej stanowi ich opodatkowanie. W tym względzie ilość składki, na podstawie podatku gruntowego i domowego, zależeć ma od kwoty podatku rządowego (a zatem bez dodatków), a co do nowych domów, uwolnionych czasowo od podatku, miarodajną jest wysokość podatku niepłatnego.

Co się zaś tyczy podatku zarobkowego i dochodowego, wysokość składki zależy od wymierzonej całej kwoty podatkowej, łącznie z dodatkiem nadzwyczajnym.

Ilość ludności, stanowiącej podstawę konkurencji obliczać należy według ostatniego jej spisu.

Gdy kto mocą patronatu płaci datek konkurencyjny, w takim razie więcej nie będzie uiszczał, chyba że z obliczenia pokaże się, iż właściwy datek konkurencyjny jest większy, aniżeli datek z tytułu patronatu, gdyż w takim razie obowiązanym jest uiścić nadwyżkę.

Wydanie przepisów o konkurencji parafjan, należących do kościoła filjalnego, jakoteż uchwalanie szczegółowych postanowień wykonawczych, zastrzeżone w granicach niniejszej ustawy Sejmom krajowym.

Położenie we Wiedniu.

Wiedeń d. 1 kwietnia.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

(*δ*) Komu wierzyć: *Gazecie Narodowej*, czy też *N. Fr. Presse*, która pierwszej zaprzecza co do jej doniesień w sprawie obrad podkomitetu dla reformy wyborczej? Właściwie ani jednej, ani drugiej, gdyż co jedna donosi a druga zaprzecza i co swojego czasu ta donosiła o przebiegu obrad w wspomnianym podkomitecie, wszystko to razem nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Projektów dużo — ile głów w podkomitecie, tyle pomysłów, ale dotychczas zgodzono się tylko na to, że nowa piąta kurja wyborcza ma być podzieloną na dwa ciała wyborcze: jedno dla robotników, drugie dla najmniej opodatkowanych. Tyle tylko zgody, lecz nie więcej, a wszystko inne odnoszące się do szczegółów projektu zbudowanego na tej zasadniczej podstawie — należy do rzędu projektów, podnoszonych z tej lub owej strony. Właśnie w jednym z poprzednich listów wskazałem na ogromną trudność co do szczegółów, nad tem też podkomitet łamie sobie ciągle jeszcze głowę, bo gdyby trudność tę przezwyciężył, wówczas byłby też i cały projekt gotów. Mówiąc o reformie wyborczej, podnieść należy wniosek posła hr. Dipaulego, uczyniony na onegdajszem posiedzeniu Izby poselskiej, którego celem jest zapewnienie prawa głosowania „pięcioguldenowcom“, którzy je przez opusty podatkowe nowej ustawy podatkowej postradają. Wniosek ten jest zupełnie po myśli ministra skarbu Plenera, który wypowiedział wyraźnie życzenie w tym kierunku. Niemieckiej lewicy idzie głównie o usunięcie „pięcioguldenowców“ z kurji miejskiej. Chciała to uczynić cichaczem za pomocą reformy wyborczej, ale jej się to nie udało, gdyż spostrzeżono się na fincie. Wniosek Dipaulego odpowiada po części temu życzeniu, bo gdyby Izba wniosek przyjęła, wówczas głosowaliby i nadal ci „pięcioguldenowcy“, którzy obecnie posiadają prawo wyborcze, ale naturalnie tylko oni, ale nie ci późniejsi, którzy bez opustu podatkowego byliby także wyborcami w dotychczasowych kurjach wyborczych. Zatem wedle tego wniosku stawieni byliby „pięcioguldenowcy“ na etacie wymarcia, z czego jeśli nie obecnie, to w przyszłości lewica miałaby korzyść.

Wczoraj obradowało Koło polskie dalej nad nową ustawą podatkową, mianowicie nad drugim rozdziałem, dotyczącym podatku zarobkowego od przedsiębiorstw, podlegających publicznemu składaniu rachunków. Temu podatkowi mają podlegać Kasy oszczędności. P. Szczepanowski i inni podnieśli już byli poprzednio w Kole, iż opodatkowanie kas oszczędności jest nieusprawiedliwione, ponieważ te zakłady są w połowie dobroczynne. Kasy oszczędności dały w Austrji około 50 miljonów złr. na cele publiczne lub dobroczynne. Przez ich opodatkowanie brałby rząd właśnie to, co przeznaczone jest dla dobroczynności. Opodatkowanie to przyczyni się też niezawodnie i do podrożenia kredytu hipotecznego. Poseł Szczepanowski zapowiedział szereg poprawek, które naturalnie będą musiały być przedłożone do przyjęcia komitetowi dziewięciu, posiadającemu w sprawach dotyczących reformy wyborczej, prawo mieca. O treści tych poprawek, zanim one przejdą czyściec komitetowy i staną na porządku dziennym Izby poselskiej, byłoby niedyskrecją pisać szczegółowo. Poseł Potoczek podniósł sprawę rewizji katastru podatku gruntowego, żądając przyspieszenia całej odnośnej czynności. Komisja musi w ciągu bieżącego roku zakończyć swoje prace, a w wydziale izbowym nie wyznaczono jeszcze nawet sprawozdawcy. P. Potoczek uważa sprawę tę jako bardzo ważną, szczególnie w zastosowaniu do gruntów włościańskich, które stosunkowo bardzo wysoko, a często niestosunkowo wysoko są oszacowane.

Dwudziestu trzech posłów ze zjednoczonej niemieckiej lewicy wysłało Bismarckowi także telegram gratulacyjny.

Dziś właściwa uroczystość 80-letniej rocznicy urodzin żelaznego kanclerza. W Wiedniu odbędą się w kilku miejscach uroczyste obchody. Dziś w ogóle bardzo ruchliwy dzień w Wiedniu, bynajmniej jednak nie z powodu Bismarcka, lecz wyborów do wiedeńskiej Rady gminnej z drugiego ciała wyborczego. Wiedeńska Rada gminna składa się z 138 członków. Na każde z trzech ciał wyborczych przypada 46 radnych. Wedle stutututu miejskiego, przypadają wybory kolejno co dwa lata. Obecnie kolej na drugie ciało wyborcze, przyczem odbywają się także wybory uzupełniające z pierwszego i trzeciego ciała wyborczego. Opozycja antysemicka miała dotychczas 46 mandatów, równo więc trzecią część kompletu. Do większości w Radzie potrzebuje jeszcze tylko 24 mandatów. Obecne wybory rozpoczęły się onegdaj wyborami uzupełniającemi z trzeciego ciała wyborczego, mianowicie w dzielnicach miasta: Leopoldstadt, Mariahilf, Hietzing, Favoriten i Simmering. Cztery z tych mandatów posiadali antysemici. Obecnie zdobyli oni i piąty z Leopoldstadtu, gniazda żydostwa — zdobyli „największą twierdzę wolności i postępu“ (czytaj: wolności wyzysku żydowskiego). Okropny popłoch z tego powodu w stronnictwie żydowsko-liberalnem. A klęska tu jest tylko przygrywką do dzisiejszej walnej, rostrzygającej bitwy wyborczej. W drugiem ciele wyborczem, które dziś wybiera 46 radnych, mieli antysemici tylko siedm mandatów. Szanse ich stoją chwilowo tak, iż mogą ich zdobyć nawet dwadzieścia, a wówczas krucho byłoby z panowaniem kapitalistycznej kliki w Wiedniu. Obydwa stronnictwa rozwinęły ogromną, prawie niebywałą agitację. Cały Wiedeń zalepiony plakatami wyborczemi. Dzień dzisiejszy jest rozstrzygającym. Rozstrzygną tu urzędnicy i nauczyciele, liczebnie w tem ciele wyborczym najliczniejsi. Antysemici spodziewają się zwyciężyć w dzielnicach, Wöhring, Hernals, Ottakring, Rudolfsheim, Mariahilf, Neubau, Wiedeń, Landstrasse, Favoriten i Simmering. (Patrz telegramy. *Przyp. Red.*).

Wydział krajowy
w sprawie podatku rentowego.

W sprawie zaprowadzenia nowego podatku rentowego poparł Wydział krajowy petycje, wniesione w tej mierze do Koła polskiego przez Towarzystwo kredytowe ziemskie i galicyjskie Towarzystwo gospodarskie.

W piśmie swem, wystosowanem do Koła polskiego, zwraca Wydział krajowy uwagę Koła na sprawozdanie komisji podatkowej Izby deputowanych, która sama przyznaje, że podatek ten dotknie dłużnika, a nie wierzyciela, czyli posiadacza listów zastawnych, oraz na skutki, jakie stąd dla rolników wynikną. W chwili, kiedy całe rolnictwo znajduje się w ciężkiem przesileniu i na każdym kroku stacza uciążliwą walkę o byt, kiedy więcej niż kiedykolwiek potrzebuje taniego kredytu hipotecznego, kiedy każde. chociażby najlżejsze obciążenie rolnictwa, zadaje mu niestosunkowo do tego obciążenia wielkie szkody, jest — zdaniem Wydziału krajowego — nałożenie nowego podatku w drodze pośredniej, krokiem nader ryzykownym, a u nas specjalnie może zniweczyć w zarodzie rozpoczętą przez galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie akcję, zmierzającą do skonwertowania długów hipotecznych, na warunkach dla rolnictwa dogodniejszych i pozostawić bankom zagranicznym wygodny teren do ciągnięcia zysków z wielką szkodą dla rolnictwa krajowego i instytucji użyteczności publicznej z funduszów publicznych powstałych.

Wydział krajowy wyraził przekonanie, że utrzymanie projektu komisji w tej mierze wobec niewątpliwych szkód, jakie wprowadzenie podatku rentowego od listów zastawnych musi sprowadzić, byłoby tem mniej usprawiedliwionem, że według obliczenia komisji, dochód, jaki skarb państwa uzyska z podatku rentowego od listów zastawnych instytucyj krajowych i wzajemnych, nie wyniesie więcej, niż 192.000 złr., kwota zbyt mała, aby dla niej warto było narażać interesy tych zakładów publicznej użyteczności i wyrządzać rzeczywistą szkodę rolnikom. Wobec tej kwoty utrzymanie projektu komisji nie da się — zdaniem Wydziału krajowego — usprawiedliwić nawet koniecznością fiskalną. Gdyby zresztą podatek rentowy rozciągniętym został na wszystkie efekty, byłaby — zdaniem Wydziału krajowego — przynajmniej uratowaną zasada sprawiedliwości w opodatkowaniu. Ale komisja sama przyznaje, że elaborat jej jest w tym kierunku połowicznym i niekompletnym, skoro z całego szeregu efektów poddała opodatkowaniu te właśnie, za których oszczędzeniem najwięcej argumentów przemawia — listy zastawne. Postanowienie zaś uwalniające od podatku rentowego listy Banku austro-węgierskiego, jest — zdaniem Wydziału krajowego — niesłusznem i niesprawiedliwem, zwłaszcza, że przywilej Banku austro-węgierskiego nie opiera się na lepszym tytule prawnym, niż naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zniesienie przywileju zakładów krajowych i na wzajemności opartych, jest — zdaniem Wydziału krajowego — dla rolnictwa nader dotkliwym ciosem, a uprzywilejowanie jednej tylko instytucji i to obliczonej na zysk i nadanie jej przez to przewagi nad wszystkiemi innemi jest wprost dla ostatnich krzywdzącem.

Wydział krajowy upraszał tedy Koło polskie, aby sprawę tę wzięło pod rozwagę i wyjednało dla zakładów hipotecznych krajowych opartych na wzajemności zupełne uwolnienie listów zastawnych od podatku rentowego.

Z KRAJU.

Lwów d. 1 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(C.) „Towarzysz pancerny“, trzyaktowa sztuka Michała Wołowskiego, odznaczona pierwszą nagrodą na ostatnim konkursie Wydziału krajowego, ujrzała dziś we Lwowie po raz pierwszy światło kinkietów teatralnych. Nazwisko Wołowskiego, zapisane tu sympatycznie od wystawienia doskonałej farsy „Nasze anioły“ i słabszej już, ale niepozbawionej zalet komedji „Chamska dusza“, a przytem usprawiedliwiona ciekawość, jak też wygląda sztuka, wyszczególniona na konkursie wśród trzydziestu i kilku innych, dokazały tego, że już z uderzeniem godziny 7 teatr był zapełniony „po brzegi“. Treść „Towarzysza pancernego“ znają już czytelnicy *Głosu Narodu* z listu mojego — wysłanego nazajutrz po rozstrzygnięciu konkursu dramatycznego, zresztą jest ona tak bardzo nieskomplikowana, że w kilku słowach da się opowiedzieć. Przez 3 akty jesteśmy świadkami miłosnych imprez p. Paska, który po kolei stara się o względy i rękę trzech sióstr w pewnym szlacheckim domu, a nakoniec — żeni się z matką. Intrygę tę przeprowadził autor trochę za rozwlekle, co odbiera sztuce dużo interesu. Nie zdaje mi się również, ażeby p. Wołowski trafił we właściwy koloryt czasu. Archaiczny język, którym się posługują bohaterowie jego komedji, jest cokolwiek przeholowany; taki był zapewne język literacki owych czasów, popsuty łaciną, ale tak chyba w życiu potocznem nie mówiono. W ogóle u nas panują mętne wyobrażenia pod tym względem: wyobrażamy sobie tych szlachciców z przed 100 i 200 lat przeważnie jak dziwolągów. Jeżeli u Szekspira, najgenjalszego psychologa na świecie, ludzie są tacy sami prawie, jak dziś, to i nasz szlachcic polski z przed dwóch stuleci prawdopodobnie, z wyjątkiem podgolonej czupryny, kontusza i niektórych innych akcesorjów, niewiele musiał odbiegać od typu dzisiejszych ludzi, a wyobrażenie nasze, że każdy z nich był koniecznie olbrzymem czy niedźwiedziem, jest prawdopodobnie fantazją, bo zawsze byli ludzie wielcy i mali, odważni i tchórze itp. Tak samo ma się rzecz w komedji p. Wołowskiego. Pan Wołowski nie przypuszcza wcale, ażeby w XVII w. mógł być ktoś dobrze wychowany i dlatego robi swoich szlachciców skończonemi niedźwiedziami.

Ci ludzie nie znają się tak dalece na obyczajach, że w $1/2$ godziny po przybyciu do obcego domu w obecności kobiet robią prostą karczemną awanturę i porywają się do szabel. Niezupełnie wierny koloryt czasu występuje także w postaciach niewieścich, osobliwie w trzech córkach wdowy, z którą się Pasek żeni. Te panienki, pominąwszy to, że są strasznie niemądre, stanowią żywy kontrast z naszemi pojęciami o ówczesnej skromności kobiecej, a najstarsza córka, panna Barbara, miejscami potrąca o typ naszej zwykłej kokoty. Wyborną za to postacią jest sama matka tych panien. Pasek nie zupełnie u p. Wołowskiego wychodzi tak, jak go sobie wyobrażamy. Przedewszystkiem za mało ma humoru. W ogóle pod tym względem sztuka nie celuje, a właśnie spodziewaliśmy się, że p. Wołowski ożywi swój utwor, trochę monotonny, starym szlacheckim humorem. Awantura z szablami, która się dzieje w pierwszym akcie w salonie, powtarza się znowu w akcie drugim bardzo niefortunnie tym razem przed domem na podwórzu. Pasek, oburzony na jednego z towarzyszy pancernych, porywa się do szabli. Nagle ten towarzysz zaczyna mu opowiadać historję przeprawy przez morze do Danji, w której brał udział: Pasek rozczula się i pada mu w objęcia. Epizod ten trochę melo-dramatyczny, źle trzyma się całości. Lepszym jest efekt, którym autor kończy 1 akt: za sceną słychać „Boga Rodzicę“ śpiewaną przez oddział pancerny; Pasek, który właśnie oświadczał się o pannę, zapomina o afektach i na odgłos pieśni spieszy pod chorągiew. W ogóle jednak sztuka robi słabe wrażenie, chociaż publiczność przyjęła ją dość życzliwie. Wykonanie było ogółem wziąwszy dobre, rolę tytułową grał p. Woleński.

Sokal dnia 31 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Niebywała klęska dotknęła naszą okolicę. We czwartek począł nasz, zwykle spokojny, Bug wzbierać bardzo szybko. Po południu dnia tego nadeszła wiadomość, że woda zalewa rozległą wieś Sielec, a niebezpieczeństwo jest groźne. Natychmiast wysłano stąd łodzie ratunkowe. W ciągu następnego dnia woda zatopiła tam do 200 budynków, a ludzie ze wszystkiem musieli ustąpić. Klęska ogromna, zalew ma do 10 km. szerokości. W ciągu soboty woda coraz bardziej wzbierała, a most nasz znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie. Gdyby nie lodowniki i słaba kra, byłby nie wytrzymał naporu rozigranych żywiołów. Najwyższy stan wody był dzisiejszej nocy, a płynąca jeszcze chwilami kra, ociera o ligary. Jeżeli nadejdzie jaki materjał budowlany, to most pójdzie z wodą. Niebywały od lat 40 stan wody, wynosi wzwyż 7 metrów ponad zero. Jak daleko sięgnąć okiem, wszystko pod wodą. W nadrzecznych wsiach masy domów w wodzie.

Dnia 30 marca odbyło się w naszem mieście coroczne walne zgromadzenie tutejszego „Sokoła“, przy udziale 34 członków. Po odczytaniu sprawozdania z czynności wydziału i sprawozdania kasowego, ktore to sprawozdanie wykazało bardzo piękny stan Towarzystwa, przystąpiono do wyborów na podstawie nowego statutu. Prezydjum zostało bez zmiany, tj.: p. Karol Lewicki i dr Władysław Wejda. Do wydziału weszli: pp. Władysław Bielecki, dr Józef Łuszczkiewicz, Wilhelm Noah. dr Robert Pawłowski, Walerjan Schumacher, Jan Semetkowski, Dominik Skoczyński, Mieczysław Strzelecki i dr Gwido Wyspiański. Do sądu honorowego wybrano na członków: pp. Leona Galińskiego, Aleksandra Kozaczka, Józefa Siedmiograja. Juljusza hr. Tarnowskiego, Franciszka Wolskiego i Eugenjusza Wysoczańskiego. Jako zastępców zaś pp. Leona Klippla, Franciszka Lewitowicza i Franciszka Siedleckiego. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. Mirow Hrycykiewicz, Józef Krauss i Norbert Zbijewski. Wybór delegata do Związku pozostawiono wydziałowi.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 1 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W niedzielę, we wszystkich kawiarniach i restauracjach, koncertowały orkiestry wojskowe i wszędzie panował spokój. Tylko w Hernals były nieporządki, ale i te przeszły bez wielkich śladów. Gdy grano ostatniego marsza, kilkuset robotników weszło do restauracji i otoczyło wszystkie wyjścia. Cywilnym pozwolono opuścić salę, ale wojskowych muzykantów zatrzymano. Tymczasem orkiestra miała udać się jeszcze do hotelu Metropole, gdzie Prusacy obchodzili rocznicę urodzin Bismarcka. Kapelmistrz, p. Kaiser, zaczął traktować z przewódcami i ci, wskutek silnych nalegań, zezwolili na częściowe uwolnienie muzyki. Wypuszczano po dwóch i trzech żołnierzy, a dopiero o godzinie 12 w nocy samego kapelmistrza. Wtajemniczeni opowiadają, że robotnikom nie szło o koncert muzyki wojskowej, lecz o to, by austrjacka orkiestra nie brała udziału w festynie, urządzonym na cześć Bismarcka.

Na Leopoldstadzie przytrafiła się świeżo zabawna awantura. Pani S., właścicielka handlu galanteryjnego, wdowa od kilkunastu lat, zapałała gwałtownym ogniem miłości do swego pierwszego subjekta, Ludwika Strassera, przystojnego chłopca a młodszego od niej o lat 27. Rzeczy tak daleko zaszły, iż pani S. sama się oświadczyła swemu subjektowi i na walnej naradzie narzeczony zaproponował, że ślub odbędzie się w dniu 1 kwietnia.

— Dlaczego nie w niedzielę, tylko w poniedziałek? — zapytała czule przyszła małżonka.

— Mam do tego ważne powody — odpowiedział również czule przyszły mąż.

W poniedziałek o godzinie 3 po południu do domu pani S. zjechali się goście weselni. Narzeczona we wspaniałej sukni, cała obrylantowana, oczekiwała z biciem serca przybycia najdroższego. Minął kwadrans, pół godziny, nareszcie cała godzina, a jego jak nie ma, tak nie ma. O wpół do piątej zjawia się posłaniec i oddaje list. Pani S. czyta go, mdleje i pada na kanapę. Niewierny urządził jej *prima Aprilis* i drapnął południowym pociągiem kurjerskim, zarzęczając w liście, że więcej nie wróci. Godownicy rozjechali się, a pani S., skutkiem wzruszenia, musiała położyć się do łóżka.

Pani Odillon, znana artystka, zapadła na influenzę. O jej zdrowie zapytywali osobiście: minister Schoenborn, prezydent Izby deputowanych bar. Chlumetzky, burmistrz dr Grübl, bar. Leitenberner itd. Zwolennicy jej talentu mogą się cieszyć, gdyż pani Odillon wyszła z niebezpieczeństwa i za kilka dni ukaże się już na scenie.

Powszechnie utrzymują, że w Wiedniu nie ma naiwnych. Tymczasem w naszej poczciwej stolicy co krok się podobni przytrafiają i stają się celem wyzysku oszustów. Do właściciela kawiarni Karola Stumpfa na Währing, znanego filatelisty przybył młody człowiek i ofiarował mu kupno albumu z bardzo cennemi i rzadkiemi markami. Kawiarz zapalił się i wkrótce dobił targu za 1800 guldenów, które natychmiast wypłacił.

Młodzian schował pieniądze, lecz po chwili zastanowienia rzekł:

— Proszę pana, boję się, aby mój ojciec nie gniewał się na mnie, czy przypadkiem nie za tanio sprzedałem. Zwrócę panu pieniądze, a sam pójdę się zapytać.

— Czem jest pański ojciec?

— Prokurzystą w banku.

— To pojedziemy razem.

Przed bankiem zatrzymała się dorożka. Handlarz marek wyskoczył i oświadczył, że wróci za minutę.

Po półgodzinnem oczekiwaniu, kawiarz poszedł dowiedzieć się o owego prokurzystę, lecz odpowiedziano mu, że podobny nigdy nie istniał. Dom

był przechodni i filut wyniósł się drugą bramą na inną ulicę.

Po południu policja przytrzymała oszusta, ale bez marek i pieniędzy. *Swój.*

Paryż d. 29 marca.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Od pewnego czasu Francuzi zaczynają się lubować w wojskowych przedstawieniach teatralnych. Przed dziesięciu jeszcze laty korpus ekspedycyjny do Tonkinu wyjeżdżał z Tulonu cicho, bez owacyj, flag i kwiatów. A jednakowoż wyprawa była poważna i tysiące dzielnych żołnierzy zostało na spiekłej ziemi anamskiej. Obecnie 15.000 ludzi udaje się na Madagaskar. Nie będzie to wojna, ale raczej spacer militarny, co atoli nie przeszkadza, że uderzono w wielki bęben. Sam prezydent Rzeczypospolitej udał się do obozu Sathonay, aby rozdzielić sztandary między pułki i bataljony, cała zaś Francja patrzy z uwielbieniem na przyszłych bohaterów i rzuca im pod nogi wieńce i kwiaty. Cóżby dopiero zrobiono, gdyby tak armja maszerowała na granicę północną, gdzie je z pewnością będą oczekiwać miljony wojowników, okrytych laurami pod Wörth, Gravelotte, Sedanem i Paryżem?

Chwila ta, zdaje się, jeszcze daleka, tymczasem przypatrzmy się co robił p. Faure w Sathonay?

Przy wjeździe na stację oczekiwały go władze wojskowe i cywilne. Kilkanaście dziewcząt w bieli rzucało kwiaty żywe, a jedna z nich ofiarowała mu wspaniały bukiet z róż i fjołków. Po zwykłych przemówieniach prezydent wsiadł do odkrytego landa i udał się wprost do obozu. Przez całą drogę rozstawione były łuki tryumfalne, a wszędzie napisy: „Cześć Feliksowi Faure!“ Przy wjeździe do obozu wszystkie orkiestry wojskowe zagrały „Marsyljankę“. Następnie prezydent zatrzymał się w środku obozu. Przed nim stanęli podoficerowie ze sztandarami. Feliks Faure po kolei odbierał je i wręczał odnośnemu pułkownikowi, a ten porucznikowi. Następnie zabrał głos i w gorących słowach zachęcał do karności, poświęcenia dla ojczyzny i znoszenia trudów. W nagrodę czeka ich sława i zadowolenie ze spełnienia własnego obowiązku.“ Poczem rozdzielił dekoracje, które sam przypinał na piersiach oficerom i kapralom. Kapelana 200 pułku przyozdobił palmami akademickiemi. Przy rozpoczęciu rewji lunął deszcz porządny. Pan Faure jest jednakowoż wojskowym i nie nosi parasola, jak jego poprzednik Thiers. Zmókł więc do nitki, ale nie stracił miny.

Po ukończeniu defilady, wysiadł z powozu i pieszo wraz z ministrem wojny, jenerałem Zurlinden, jenerałami: Tournier i Voisin, pułkownikiem Cambon i całym dworem wojskowym, udał się pod namiot, gdzie z jego polecenia, przygotowano wspaniałe śniadanie dla wyższych oficerów. Nie chcę tu przytaczać *menu*, ale zaręczam, że nie powstydziłby się go nawet Trompetta, słynny kucharz Gambetty. Nie brakło naturalnie toastów i mów, a wszystkie na rachunek zwycięztw nad biednymi Howasami. Po śniadaniu zwiedził prezydent cały obóz. Żołnierze byli już ubrani w tunikach marszowych i wcale dobrze wyglądali. Wybiła nareszcie godzina odjazdu i pan prezydent żegnany frenetycznie, odjechał z powrotem do Paryża.

Przypatrując się uważnie krótkiej działalności Faure'a, muszę mu przyznać, iż jest mistrzem nieposlednim w wyrabianiu sobie popularności.

Nietylko prezydent Rzeczypospolitej lubi odbywać przegląd wojsk, ale i królowa Wiktorja nie pogardza tym sportem. Wczoraj odbyła w Nicei rewję 24 bataljonu strzelców pieszych i dowódcy wyraziła swoje uznanie za piękny wygląd żołnierzy.

W tych dniach otworzono testament marszałka Mac-Mahona. Cały majątek zapisał swojej żonie, a dzieciom tylko pamiątki wojskowe. Pani Mac-Mahon jest idealną matką i z pewnością nie skrzywdzi swojej rodziny.

Przed kilku dniami rozegrała się na dworcu kolei północnej arcytragiczna scena. Dwóch Amerykanów: Rend Waddle i Edward O'Brien, pozostawali ze sobą od dawnego czasu w wielkiej nieprzyjaźni. Gdziekolwiek się spotkali, wymyślali sobie i grozili. Wreszcie O'Brien, zobaczywszy wroga na dworcu, strzelił do niego kilka razy z rewolweru. Zbrodniarza przyaresztowano, a ofierze grozi niebezpieczeństwo utraty życia. W angielskiej kronice policyjnej, O'Brien dobrze jest zanotowany. Popełnił on cały szereg oszustw i ciągle był ścigany i aresztowany, zawsze jednak umiał się wywinąć, ale zdaje się, że teraz ciężko odpokutuje.

K. W.

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Ten ostatni skutkiem rozwiązłości i nadużycia przed 35-tym rokiem życia schorzały, a dzięki fałszywej metodzie leczenia, przed 40-tym blizki śmierci, zmienił odrazu sposób życia i przeciągnął je, mimo wątłej budowy fizycznej, do 104 lat!...

Benjamin Franklin należał do najszczęśliwszych ludzi w świecie, i to pod każdym względem, a śmiało mógł powiedzieć, że szczęście to zawdzięczał własnej woli.

Wypadki podobne, niestety, należą do bardzo rzadkich.

Mało jest ludzi na świecie, którzyby podzielali nader trafne zdanie cesarza rzymskiego Tyberjusza, że głupcem jest ten, kto po trzydziestu latach życia potrzebuje innego lekarza, prócz siebie samego.

W zdaniu tem kryje się myśl, że człowiek rozsądny powinien wiedzieć, co potrzebnem mu jest do zdrowia, czego unikać, a co przyswajać sobie powinien. Kto tą drogą postępuje, ten istotnie może obejść się nietyle bez pomocy lekarza, ile bez całego kramu recept aptecznych, stosowanych zazwyczaj wówczas, gdy zdrowie już zostało zrujnowane, i gdy go nic ocalić nie zdoła.

Jeżeli zwrócimy się z zapytaniem do osób jednej lub drugiej płci, cieszących się zdrowiem mimo podeszłego wieku, otrzymamy odpowiedzi najróżnorodniejsze. Każda opowiadać będzie inaczej o sposobach i środkach, którym zawdzięcza długie życie i zdrowie.

Jeden mówi, iż jada zwykle wcześniej aniżeli uczuje apetyt; drugi, że nie jada nigdy do sytości. Najwięcej jest takich, którzy wprost odpowiadają, że nie stosowali się do żadnych ogólnych prawideł życia.

Baron Longueville, starzec 110-letni, dziesięć razy wstępował w związki małżeńskie i w 101-ym roku życia został jeszcze ojcem nowego potomka. Pomiędzy żyjącymi obecnie mieszkańcami Krakowa znaleźlibyśmy kilka podobnych przykładów, chociaż nie tak bardzo posuniętych pod względem wieku.

Zdarzają się także wypadki, iż ludzie żyjący w ciągłym niedostatku, niemający pojęcia o wygodach, dochodzą do lat bardzo podeszłych. Jeśli wypytywać ich będziemy o szczegóły życia, przekonamy się, iż zawdzięczają długie swe lata tej tylko okoliczności, że nigdy nie dopuszczali się wybryków, ani nadużycia.

Wieśniak angielski Parr, żyjąc z pracy rąk własnych, zmarł, przeżywszy 152 lat i 9 miesięcy. Król Karol I-szy chciał go poznać. Przywołany do Londynu, po królewsku był podejmowany. To go właśnie zgubiło. W kilka dni później zmarł skutkiem niestrawności. Lekarz nadworny króla, znakomity fizjolog Harvey, dokonawszy na nim sekcji, nie znalazł żadnych zmian, wyróżniających go od innych ludzi. Znaczy to, że człowiek ten miał takie same warunki do życia, jak wszyscy inni, a jednak przeżył panowanie dziewięciu monarchów angielskich i w 121-ym roku życia wstąpił po raz trzeci w związki małżeńskie. Nie posiadając wykształcenia odpowiedniego, nie miał żadnych danych do badania nauki o długiem życiu i utrzymaniu zdrowia.

Do niskiej klasy ludzi należeli również: pewien rybak szwedzki, który dożył do 140 lat i do końca żywota nie porzucał swego zajęcia, oraz wspomniany już poprzednio 157 letni anglik Jenkins, najdłużej żyjący z ludzi naszej ery, o innych bowiem podobnych mu wiekiem starcach, nie mamy pewnych danych.

Drakenberg 146-letni, był człowiekiem dosyć gorącego temperamentu; 133-letni Stender palił namiętnie tytoń; 104-letni baron Baravicino de Capelis wypijał codziennie mnóstwo herbaty, ale mięsa jadał mało; ożenił się pierwszy raz w 18 roku życia, a po raz czwarty w 80.

Z powyższych, oraz innych podobnież niewątpliwych opisów wynika, iż wśród rozmaitych warunków, przy nieznajomości przepisów życia, niektórzy ludzie dosięgali wieku bardzo podeszłego. Nie ulega wątpliwości, że nieraz musieli oni uchybić temu lub owemu prawidłu, a jednak nic im to nie zaszkodziło.

Niejeden mógłby zapytać, jak też długo żyli ludzie, zajmujący się specjalnie sztuką długiego życia, jak np. Bakon lub Hufeland?... Odpowiedź brzmi nie bardzo zadawalająco: pierwszy zmarł w 66, drugi w 75 roku życia. (C. d. n.)

FEJLETON.

JAN WILK

82 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Zamknięto ją w Blaincourt, zdala od świata — mówił dalej p. Lagarde — zostawiając pod dozorem pewnej nierządnicy i cerbera, złowionego również pomiędzy najgorszymi złoczyńcami, niejakiego Grapier. Ten to łotr umierając, złożył rodzaj spowiedzi, której niesłychaną ważność i doniosłość uznasz pani sama za chwilę.

Pan Lagarde przytoczył szczegółowo całe opowiadanie Grapier'a, powtórzone mu wiernie przez żebraka w Blaincourt, ojca Monot.

— Raz przecież — kończył p. Lagarde, blady, drżący i głosem stłumionym — biedny dziki potrafił wymknąć się z klatki, w której go pokazywano tłumom rozciekawionym. Zdaje się, że mu się sprzykrzyły owe roskosze! — tu uśmiechnął się gorzko opowiadający. — W trwodze śmiertelnej, żeby nie dostać się w szpony swoich katów i prześladowców, dla których nie miał widocznie zbyt wielkiego przywiązania, schronił się nieszczęśliwy w gąszcz leśną, jak najmniej dla ludzi dostępną.

— A wtedy, wtedy panie? — badała baronowa, poruszona do głębi.

— Wtedy odzyskawszy wolność, żył pospołu z dzikiemi zwierzętami, uciekając od ludzi, których bał się, jak ognia. Żywił się, czem mógł, zbierając zapasy na zimę na wzór myszy polnych i wiewiórek.... Po dwóch latach mniej więcej takiej włóczęgi, osiadł na stałe pomiędzy skałami w lesie, należącym do Mareille.

— Wielki Boże! — krzyknęła baronowa głosem rozdzierającym, zrywając się na równe nogi, trupio blada i z oczami rozszerzonemi.

— Mieszkańcy okoliczni przezwali dzikiego Janem Wilkiem.

Pani de Simaise upadła na kolana z głuchym jękiem.

— Janem Wilkiem! Janem Wilkiem! — szeptała bezprzytomnie.

— Jan Wilk, pani baronowo, to ostatni margrabia de Chamarande!

Zerwała się z kolan.

— Panie — przemówiła tonem stanowczym. — Kiedy mamy stawić się w Epinal, ja i moja córka?

XX.

Zezwolenie.

Pan Lagarde spojrzał na baronowę łagodnie i prawie z czułością.

— Byłem pewny takiej, a nie innej odpowiedzi z twojej strony, pani baronowo. Czy miałem słuszność, nie dopuszczając cię przedtem do słowa? Wszak nie potrzebowałem nawet spytać: — Przystajesz pani?

— Powinnam to uczynić, czego pan żądasz odemnie...

— Zapewne, będzie to wielkę ofiarą.....

— Panie — przerwała mu szybko baronowa — spełnienie obowiązku nie może być nigdy poczytane za ofiarę!

— Dobrze, pani, bardzo dobrze.

— Jestem gotową na każde pańskie wezwanie i posłuszną na jego skinienie. W dniu przez ciebie oznaczonym, stawimy się, ja i moja córka w Epinal.

— Dzięki stokrotne! Muszę przecie zostawić pani trochę czasu na pożegnanie twoich znajomych, wydanie służbie rozkazów odpowiednich, słowem na uregulowanie twoich spraw domowych.

— Na to wszystko wystarczy mi dzień jutrzejszy.

— Dodajmy do niego jeszcze dzień jeden, pani baronowo. Mamy dziś środę. W sobotę o czwartej popołudniu będę czekał na obie panie w Epinal.

— Stawię się na godzinę oznaczoną.

— A czy nie lękasz się pani oporu ze strony córki w towarzyszeniu ci do Epinal?

— Nie, panie. Moja córka tak samo, jak i ja, spełni swoją powinność.

Wzrok badawczy pan Lagarde utkwił w twarzy baronowej, jakby ją chciał na wskroś przeniknąć.

— Pani — rzekł głosem przyciszonym. — Aby nakłonić córkę do zamieszkania w Epinal, powzięłaś zamiar nadto wielkiej wagi.

— Czy pan jesteś jasnowidzącym, aby odgadywać moje myśli?

— Może.....

— Wszak i to jest moim obowiązkiem.

— Nie, pani. Ach! to byłaby rzeczywiście ofiara nadto ciężka i bolesna! Zapewne, miałabyś pani po temu dość siły, podniecona w tej chwili poczuciem sprawiedliwości i chęci zadośćuczynia za krzywdy wyrządzone. Ja jednak nie wymagam tego od ciebie. Przeciwnie nawet, zaklinam panią, ukrywaj, jak dotąd, tę straszną rodzinną tajemnicę. Jej odkrycie przed panną de Simaise mogłoby mieć skutki najsmutniejsze. Ułudy i nadzieje, drogie w każdym wieku, są niezbędnemi w młodości. One bowiem użyczają swobody i wesołości. Nie tykajmy zatem niewinnych i świętych ułud córki pani.

Baronowa opuściła głowę z bolesnem westchnieniem. Czuła całą słuszność uwag pana Lagarde. Zrozumiała, że zapędziła się trochę za daleko w swojem bohaterstwie.

— I cóż? — spytał p. Lagarde. — Wymyśliłaś pani co innego?

— Szukam po głowie... Ale nie wiem, coby jej powiedzieć.

— Kwestja jest naprawdę niesłychanie drażliwa.

— Dla mnie szczególniej, która wiem teraz, że go kocha...

— Sądzę, że potrafię wybawić panią z kłopotu.

— Jakto?

— Otrzymując osobiście pozwolenie panny Henryki.

— Och! spróbuj pan, spróbuj!

— W takim razie niechże pani poszle po nią.

— Czy potrzeba, żebym była przytomną tej rozmowie?

— Bynajmniej. Lepiej nawet będzie, gdy zostawisz mnie pani z nią sam na sam.

Baronowa zadzwoniła. Wszedł kamerdyner.

— Moja córka jest prawdopodobnie w swoim pokoju. Poprosić ją tu, do salonu. Potrzebuję natychmiast rozmówić się z nią.

W chwilę później stanęła na progu młoda dzieweczka, blada, z twarzą zmęczoną, z oczami od łez czerwonemi. Zdawała się zdziwioną, widząc obcego obok matki; mimo to weszła krokiem wolnym, skinąwszy uprzejmie główką nieznajomemu.

— Prześliczna! — pomyślał pan Lagarde. — Jej łagodne, słodkie oczka odzwierciedlają anielską czystość duszy.

— Henrysiu! — przemówiła pani de Simaise — przedstawiam ci pana Lagarde, dawnego przyjaciela mojej rodziny.

Henryka skłonila się powtórnie, siląc się na uśmiech.

— Pan Lagarde pragnie rozmówić się z tobą. Ma cię o coś prosić.

Henryka zdumiona wypatrzyła się na nieznajomego.

— Nieinaczej, panno baronówno — rzekł z kolei p. Lagarde — spodziewam się otrzymać od niej najwyższą łaskę.

— O to samo i mnie przedtem prosił — kończyła pani de Simaise.

— A pani baronowa, jak zawsze — uzupełnił nieznajomy — idąc za popędem serca wzniosłego, raczyła przystać na moją prośbę usilną.

— Zostawiam cię, Henrysiu, sam na sam z panem Lagarde.

Matka wyszła z salonu, złożywszy na czole córki serdeczny pocałunek.

Henryka drżała febrycznie, a w jej twarzy czytało się wielkie zaniepokojenie.

— Nie drżyj tak pani — nieznajomy ujął ją za rękę delikatnie. — Wszak mama powiedziała ci, że jestem jej starym, wiernym przyjacielem, a więc i twoim. Nie lękaj się zatem niczego.

Usiedli oboje.

— Teraz pogawędzimy sobie od serca, jak dwaj przyjaciele. Czy raczysz mnie pani wysłuchać?

— Ależ i owszem....

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 3 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Pankracego i św. Ryszarda biskupa wyznawcy; jutro św. Izydora biskupa wyznawcy; pojutrze Siedmiu Boleści Najświętszej Marji Panny i św. Wincentego Fer.

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nie odpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 14, zachód przypada na godz. 6 min. 12; długość dnia 12 godzin, 58 minut.

Temperatura rano stopni + 5 C

Rocznice historyczne. Gdy się rozeszła wiadomość o zawarciu przymierza między Polską a Prusami, ambasada rosyjska w Warszawie przy pomocy stronnictwa Moskwie zaprzedanego, starała się wszelkiemi sposobami zachwiać wiarę w korzyści tego przymierza. Rozgłaszano więc po Warszawie, że carowa pragnie wielkiego księcia Konstantego forytować na tron polski po śmierci Stanisława Augusta, że poseł moskiewski Bułhakow otrzymał już polecenie zawiadomienia o tem Polaków. Również rozeszła się wieść po Warszawie, że Anglja usuwa się od udzielenia pomocy Prusom. Widocznem było z tego, że Prusy bez pomocy innych mocarstw z samą tylko Polską przeciw Rosji nie wystąpią, że Polska musi jak najprędzej wzmocnić swoje siły, aby zapędom carowej oprzeć się mogła. Wskutek tego 3 kwietnia 1791 r. postanowili najdzielniejsi mężowie stronnictwa patrjotycznego przyspieszyć zamierzone reformy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ze zbliżającym się kwartałem upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
kwartalnie 4 złr.	kwartalnie 5 złr.
Do końca roku 12 złr.	Do końca roku 15 złr.

☛ Wszyscy nowoprzystępujący abonenci, którzy złożą przedpłatę najmniej kwartalną, otrzymają **całkiem bezpłatnie** początek drukującej się u nas powieści **„Jan Wilk“**, tj. blisko **2 tomy**. Prenumeratorowie miesięczni (nowi) dopłacają za ten początek **35 centów.**

☛ Z zamówieniem prosimy spieszyć się, gdyż odbitek **„Jana Wilka“** jest niewiele, a egzemplarze *Głosu Narodu* wstecz są zawsze wyczerpane.

Na ręce p. prezydenta Friedleina nadesłał komendant korpusu fmp. bar. Albori kwotę 406 złr., stanowiącą połowę czystego dochodu z przedstawień w Kasynie wojskowem, przeznaczając ją dla ubogich m. Krakowa. Druga połowa przeznaczoną została na rzecz Towarzystwa Białego krzyża.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Konstantego Mniszek Tchorznickiego, dyrektora filji Banku hipotecznego w Krakowie, odprawione będzie dziś o godz. 10 rano w kościele św. Barbary.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Teodora Zgoda Baranowskiego na prezydenta i Alberta Mendelsburga na wiceprezydenta krakowskiej Izby handlowej.

Ze spraw szkolnych. Rozporządzenie ministra oświaty do wszystkich krajowych władz szkolnych zawiera szereg nowych przepisów o fizycznem wychowaniu młodzieży w szkołach średnich. Rozporządzenie poleca dyrektorom, aby szczególniej zwrócili pilną uwagę na odpowiednie oświetlenie, stosowną ciepłotę, staranne odświeżanie powietrza w pokojach szkolnych, proste trzymanie się uczniów przy siedzeniu, utrzymanie czystości w budynku szkolnym i dokładną kontrolę lekarską. Nadto zaleca rozporządzenie, aby o ile możności usuwano niebezpieczeństwo przeciążenia za pomocą właściwego podziału godzin.

„Ciepła wdówka“ Michała Bałuckiego komedja trzyaktowa, mimo koncertu panny Abendroth, który równocześnie odbywał się w hotelu Saskim, zwabiła licznych słuchaczów do teatru, tak, że prawie wszystkie miejsca były zajęte. Dowód to najlepszy, że publiczność ma zupełne zaufanie do Bałuckiego. Nie zawiódł on jej i tym razem, a chociaż może nie zupełnie zadowolił, zawsze jednak ją zabawił, co w tych ciężkich czasach znaczy niemało. Gdyby „Ciepła wdówka“ miała więcej ruchu, iskrzyła się we wszystkich scenach żywym dowcipem, byłaby doskonałą farsą; gdyby miała charaktery pogłębione i rysunek figur wydatniejszy, byłaby dobrą, acz pod względem pomysłu nie zupełnie nową komedją towarzyską, względnie salonową; w tej atoli formie, w jakiej ją dziś widzimy, jest ona czemś pośredniem między farsą a komedją i dlatego nie wiemy jak ją właściwie nazwać... O ciepłą wdówkę (pani Hoffmann) starają się figury najrozmaitsze, młodzi, starzy, mądrzy i głupi, ona jednak oddaje swoją rękę poważnemu doktorowi, (p. Zawadzki) który od dawna ją kochał. Jest jeszcze druga para zakochanych, Fela, kuzynka ciepłej wdówki, (p. Trapszówna) i Antoś, jej siostrzeniec (p. Sobiesław). Ci także się pobierają i to się autorowi chwali. Charakterów nie ma w sztuce żadnych, ale ponieważ jest kilka oryginalnych sytuacyj, np. scena pojedynkowa i po dwakroć powtarzająca się scena z młodymi konkurentami, których lichwiarz wywołuje, więc utworowi użycza to pewnej świeżości. W ogóle całość jest dość sympatyczna. Autora wywoływano kilkakrotnie a po drugim akcie z audytorjum wręczono mu wieniec laurowy. Artyści grali dobrze, zwłaszcza pani Hoffmann, Sobiesław, Kamiński, Siemaszko, a chociaż mężczyzni szarżowali, za złe im tego nie bierzemy, gdyż sama komedja żąda szarży. Jest atoli rzecz jedna, której autorowi żadną miarą nie możemy wybaczyć, a tą jest język jego bohaterów. Tak rubasznie, prostacko, powiemy więcej, brutalnie, jak jego figury, ludzie z lepszego towarzystwa nigdzie nie mówią. P. Bałucki chce, aby osoby, do wyższej inteligencji należące, mówiły koniecznie jak woziwody, tymczasem tak nie jest i nigdy nie będzie. Każdy stopień wykształcenia ma swój język, czego jednak p. Bałucki nie chce uwzględnić. A szkoda, bo przez to jego sztuka wielce by zyskała. *Verax.*

Koncert Ireny Abendrothówny. Nie naśladując większej części śpiewaczek zagranicznych, które nam każą podziwiać same tylko szczątki przebrzmiałej przeszłości, przybyła do nas Irena Abendrothówna w pełni, oraz w całej świeżości swojego talentu. Że uprzejmość ta dla Krakowa ze strony artystki nie mogła pozostać bez odwzajemnienia, domyśleć się łatwo. Liczna też publiczność zebrała się wczoraj w sali Saskiej, mimo, że wybór utworów przeznaczonych do wykonania, nie przedstawiał dla interesu muzykalnego większego wogóle znaczenia. Nie jesteśmy miastem zbyt muzykalnem, to prawda, ale smak muzykalny przeczyścił się już u nas, dzięki Bogu, na tyle, że utwory tego rodzaju, jak arja z „Hernaniego“ na obudzenie zajęcia w koncercie poważnym, dłużej tutaj liczyć nie mogą. Szczęściem, że za błędy programu płacił wczoraj sowicie śpiew artystki samem już pojawieniem się na estradzie, zabierającej w niewolę miłośników — piękna.

Przyjemny, choć nie zbyt silny jej głos, czysta jak dzwonek intonacja, oddech długi i swobodny, nareszcie biegłość koloratury, wszystko to zaś poparte piękną deklamacją, życiem i swobodą składa się u Ireny Abendrothówny na ogół zalet, którym słuchacze radzi nie radzi hołdować muszą.

W odśpiewanej zaraz na wstępie arji z „Semiramidy“, którą za *cheval de bataille* artystki uważać należy, zadziwiła nas rzadkością pasażów, delikatnością staccata, okrągłością trylów; w równym też stopniu uznać wypada łatwość, z jaką oddaje grupetty, fioritury i tym podobne ozdoby szkoły Rossiniego.

Wykwintnym znów wdziękiem upięknione wyszły z piersi śpiewaczki pieśni zaczerpnięte ze skarbca owych melodyj, w których dźwięki ojczyste grają, jak gra szum fali morskiej w muszli zamknięty, więc Żeleńskiego „Czarna sukienka“ lub „Skrzypki swaty“ Kratzera, a w każdym z ustępów przedstawiła się oryginalność pojęcia, w każdym wrodzona śpiewaczce estetyczność powlokła prawdę urokiem niepowszedniej piękności.

Za jedno tylko mamy żal do niej — oto chciała „Mazurek“ Chopina „Kochaj“ zländleryzować i to ej się, niestety, udało!

Koncertantce towarzyszył na fortepjanie prof. Bylicki, uzupełniając jednocześnie program utworami solowemi Chopina, Liszta, Moszkowskiego i kilku innych. Nowy ten występ uwydatnił liczne i cenne przymioty wirtuoza, uprawiającego sztukę poważnie i z zamiłowaniem, o których jednak jako dobrze znanych i uznanych szerzej rozpowiadać nie czujemy potrzeby. *St.*

Koncert Domaniewskiego odbędzie się, jak

zapowiedzieliśmy, dziś, we środę, w sali hotelu Saskiego. Znany i ceniony talent koncertanta, jak również współudział pierwszorzędnych sił artystycznych, jak pani Marji Zalewskiej, dyrektora, Wł. Żeleńskiego, chóru męskiego Towarzystwa muzycznego, orkiestry 13-go pułku z kap. Hockiem na czele, zapewnia koncertowi zupełne powodzenie artystyczne.

Z Towarzystwa muzycznego. Wieczorek Towarzystwa muzycznego odbędzie się dnia 5 kwietnia b. r., t. j. w piątek w sali hotelu Saskiego. Współudział przyjęli: pani Marja Burkat Zalewska, panna Stanisława Spławińska, p. dyr. Żeleński, p. prof. Wł. Singer i p. prof. F. Stingl. Bilety wydaje kancelarja Towarzystwa muzycznego Plac Szczepański Nr. 3, od godziny 12—1 i od godz. 5—6.

Zaręczyny. W sobotę odbyły się w Krakowie zaręczyny p. Stefana Dembińskiego, syna ś. p. Juljusza i ś. p. Heleny z hr. Wodzickich, z księżniczką Marją Czetwertyńską najstarszą córką ks. Stanisława Czetwertyńskiego i świeżo zmarłej księżnej Marji z hr. Platerów.

„Sokół“ krakowski odwidzi gniazdo Sokole w Żywcu. Część grona nauczycielskiego i chór „Sokoła urządza w sobotę, d. 6 b. m, w Żywcu wieczorek gimnastyczny na dochód tamtejszego gniazda.

XVII ogólne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców w Krakowie odbędzie się w sali Rady miejskiej, w niedzielę d. 7 b. m., o godzinie 3 po południu. Na podstawie §. 10 statutu mają prawo jednego głosu ci członkowie, których udział wynosi od 50 do 200 złr., dwa głosy zaś ci, których udział wynosi od 201 złr. do 500 złr. Karty legitymacyjne do głosowania oraz pełnomocnictwa wydawane są w lokalu Towarzystwa, w godzinach biurowych.

W drodze do Brazylji zwrócono aż z Włoch rodziny, puszczające się w tak daleką podróż, bez środków pieniężnych. Grono emigrantów z powiatu grybowskiego składa się z 9 mężczyzn, 8 kobiet i aż 23 dzieci. Z Wiednia do Krakowa dyrekcja kolei Północnej ułatwiła emigrantom podróż bezpłatnie. Natomiast w Krakowie oczekują zmiłowania kolei państwowej, która zapewne nie omieszka pójść w ślady dyrekcji kolei Północnej i nieszczęsnych odstawi bezpłatnie do miejsca pochodzenia.

Powódź pod Sandomierzem. Z sandomierskiego Powiśla piszą d. 26 marca: „Powtarzające się od pewnego czasu rok rocznie przewidywania nasze co do obawy zatorów przy puszczaniu Wisły, spełniły się do joty. Dziś rano, tj. 26 marca, lód ruszył naprzeciw niziny koprzywnickiej i w tej chwili zaraz utworzył się zator pod Przewłoką. Woda podniosła się nagle tak, że zgórowała wały, przerzucając obficie lód na drugą stronę. Po dwóch godzinach zator ruszył, aby znów sformować się poniżej, pod Kamieńcem. Na tamach regulacyjnych poformowały się góry lodowe do 40 łokci wysokie. Lody przerwały wały pod wsiami Łążek i Kępa: pod Sperandą całe koryto Wisły obróciło się przez przerwy w wałach porobione. Wsie: Speranda, Kamieniec, Łukowiec, Ciszyca, Błonie, Świężyca zatopione ze szczętem, woda w domach wyżej okien. Nizina Skotnicka cała zatopiona. Nie wiem jeszcze, gdzie wały poprzerywane, ale całe koryto Wisły płynie przez tę nizinę, gdyż zator pod Sandomierzem ani wody, ani lodów nie przepuści. Dotąd w pow. sandomierskim sformowało się pięć zatorów, a mianowicie: 1) pod Połańcem, 2) pod Osiekiem, 3) pod Przewłóką, 4) pod Kamieńcem, 5) pod Kazimierzowem. Doprawdy — śliczne skutki regulacji Wisły! W innych miejscach, gdzie nie robią robót regulacyjnych, coś podobnego zupełnie się nie przytrafia.

Pogrzeb b. burmistrza i obywatela honorowego miasta Krakowa, ś. p. Andrzeja Seidler Wiślańskiego, z krypty kościoła księży Pijarów, zgromadził wczoraj liczną reprezentację Rady miejskiej, z prezydentem, p. Friedleinem i wiceprezydentem, drem Pieniążkiem, na czele, oraz znaczny zastęp starszych urzędników Magistratu, ze swoim drugim wiceprezydentem, p. Piotrowskim. Godzina przedpołudniowa była przeszkodą, że tylko mała liczba przyjaciół i znajomych zmarłego brała udział w smutnym obrzędzie. Pochód pogrzebu rozpoczął podwójny pluton straży pożarnej. Zwłoki eksportował do Bramy Florjańskiej ks. prałat infułat Matzke, po którym eksportację objął ks. kanonik Midowicz. Na czele duchowieństwa rz. kat. postępował ks. kanonik Borsuk, proboszcz gr. kat i wikarjusz parafji św. Norberta. Kiedy pochód zrównał się z ogrodem Strzeleckim, zabrzmiały salwy moździerzowe, które żegnały ciało ostatniego burmistrza Krakowa z ramienia rządu, a poprzednika ś. p. Diettla. Jego kierownictwo sprawami miejskiemi odznaczało się sumiennością i zjednało mu uznanie krakowskiego obywatelstwa, jako człowiekowi zacnemu. Kilka wieńców i piękny bukiet, częścią od rodziny, a częścią od przyjaciół, zdobiły trumnę tego, który choć poniekąd obcy nam, pragnął spocząć w naszej ziemi; niech mu ona będzie lekką!

Podczas pogrzebu ś. p. Seidler-Wiślańskiego, już nie jako burmistrza, ale jako obywatela honorowego miasta, chyba nie z oszczędności, ale zapewne przez zapomnienie zaniedbano oświetlić kilkadziesiąt latarń w ulicach, przez które pochód przechodził. Onegdaj i wczoraj z gmachu Magistratu powiewała czarna chorągiew.

W Czytelni katolickiej polskiej odbędzie się w czwartek, dnia 4 kwietnia o godzinie 7 wieczorem zwykła pogadanka tygodniowa, którą zagai dr St. Tomkowicz na temat: „O internatach nauczycielskich“ (dalszy ciąg).

Z Towarzystwa ogrodniczego krak. Dziś, we środę, 3 bm w sali wykładowej gmachu chemicznego Uniwersytetu, odbędzie się zabranie ogólne krak. Tow. ogrodniczego. Początek zebrania o godz. 6 wieczorem.

W Czytelni młodzieży handlowej licznie zebrana publiczność bawiła się w niedzielę wybornie na przedstawieniu amatorskiem, którego program stanowiły trzy wesołe jedno-aktówki nader starannie odegrane. Nie chcemy nikogo wyszczególniać, dla tego, że wszyscy dobrem wyuczeniem się ról na równi przyczynili się do powodzenia zabawnych sztuczek, starannie wyreżyserowanych przez p. Niedzielskiego. Jako nagroda za tę dobrowolnie podjętą pracę młodych amatorów, niech sim tarczą sute oklaski i dobry humor, który potrafili wzbudzić u widzów.

Dyplomy leśników. W głównej szkole ziemiańskiej w Wiedniu, uzyskali dyplom leśnictwa: Witold Michał Mach z Zaradawy w Galicji i Stanisław Kazimierz Górski ze Lwowa.

O stanie wód w kraju donoszą: Z Tarnowa: Na Wiśle stan wody w dniu 30 marca wznosił się po nad stan najniższy: w Jagodnikach 310 ctm., Karsach 290 ctm., a w Szczucinie 381 ctm. Wody opadają, obniżywszy się od dnia 29 marca o 20 — 30 ctm. — Na Dunajcu stan wody w d. 30 z. m. wynosił w Zgłobicach 170 ctm., w Żabnie 208 ctm.; na Wisłoce zaś pod Łabnziem 257 ctm. nad stan najniższy. — Z Żydaczowa: Na Dniestrze w Zaleścach stan wody w dniu 29 z. m. wynosił 486 ctm.; woda przybywa. — Ze Stanisławowa: — Na Dniestrze stan wody w dniu 30 z. m. wynosił pod Haliczem +300 ctm., a w d. 29 350 ctm. — Woda jeszcze przybiera. — Pod Żurawnem wał drogowy przy moście inundacyjnym przerwany. — Woda przepływa w terenie inundacyjnym 50 ctm. wysoko. — Stary Martynów zalany. — Komunikacja przez most na Dniestrze w Siwce zamknięta: woda wznosi się na 350 ctm. — Z Sanoka: Wskutek nagłego tajania śniegów w górach i silnego deszczu, znaczniejszy przybytek wody na Sanie. — Stan wody w dniu 30 z. m. 240 ctm. — Z Sokala: — Wskutek puszczenia lodów na Bugu i podniesienia się jego stanu wód, rzeka Rata wystąpiła z brzegów i zalała w dniu 28 z. m. milowe przestrzenie w Sielcu i Parchaczu z okolicami tak, że znaczna ilość zagród stoi w wodzie, a mianowicie w samym Sielcu 200 a Parchaczu około 25. Również i w innych miejscowościach, a szczególnie w Krystynopolu, Dobraczynie, Zawiszni i Nowym dworze stoi wiele domów pod wodą. — W Krystynopolu urząd pocztowy został całkiem zalany, a przesyłki pocztowe uszkodzone. — Wsknutek deszczu i napływu wód z gornego biegu Bugu, wody jego się podniosły do 664 ctm. po nad stan najniższy. Wszelkie ostrożności zarządzono. — Wylew ten zniszczył lub uszkodził zapasy żywności, jakie mieszkańcy posiadali. Pomoc dla dotkniętych nieodzownie potrzebna.

Z Siedlec piszą nam: Celem uzupełnienia księgozbioru czytelni ludowej w Siedlcach, założonej w roku 1892, przysłał Wydział Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie w tym miesiącu 35 dziełek wartości 12 złr. Nadmienić wypada, że czytelnia tutejsza należycie się rozwija, o czem najlepiej świadczy chęć czytających dziełka. Dodać trzeba, że do umoralnienia i podniesienia ducha narodowego przyczyniło się i przyczynia teatr ludowy amatorski, który pod kierunkiem p. Mieczysława Dobrzyńskiego, dzierżawcy Słowikowej dał w styczniu i z początkiem lutego b. r. kilka przedstawień. Grano „Błazka opętanego“, „Werbla domowego“, „Podejrzaną osobę“ i „Łobzowian“.

Z Radoczy ad Wadowice piszą nam pod dniem 30 marca: Za staraniem obywateli ziemskich Karola i Marji z Jarzymowskich Kwiatkowskich, odprawił w tutejszym kościele solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Juljana Wieniawa Zubrzyckiego ks. Jan Kwiatkowski, proboszcz z Witkowic, z miejscowym księdzem w Radoczy, jako w trzecią rocznicę śmierci.

Z prasy. We Lwowie począł wychodzić pod redakcją p. Ernesta Breitera tygodnik polityczno-społeczny i literacki *Monitor*.

W Kutach wykryła żandarmerja całą szajkę złodziei. Przy rewizji domowej u jednego z przychwyconych złoczyńców, wykryto cały magazyn mąki, ryb wędzonych, zboża, poduszek, srebra stołowego i wszystkich możliwych przedmiotów. Poszkodowanymi są prawie wyłącznie żydzi handlarze. Lecz o dziwo! Na rozkaz rabina, wszyscy poszkodowani wyparli się własności pokradzionych im przedmiotów, chociaż złoczyńcy do winy się przyznają, aby złodziei, którzy prawie wyłącznie z żydów się rekrutują, uwolnić od kary.

Nieszczęśliwe wypadki. Państwo H. w Rzeszowie, wychodząc onegdaj z domu, pozostawili 3-letnie dziecko pod opieką sług, zajętych praniem bielizny. W chwili, gdy wlano do balji wrzący ukrop, dziecina niepostrzeżenie usiadła na krawędzi, a straciwszy równowagę, wpadła we wrzący płyn, doznając strasznego poparzenia.

W Piedykowcach, powiatu kocmanieckiego, d. 27 z. m. zginęło dwoje drobnych dzieci. Włościanin Skwarczuk, wychodząc z domu, pozostawił w zamkniętej izbie dwoje swych dzieci, jedno pięcioletnie, drugie zaś liczące 5 miesięcy. Starszy dzieciak bawił się ogniem przy kominie i zapalił pościel, na której leżało drugie dziecko. Powstał ogień i oba dzieciaki zginęły w płomieniach.

Z lwowskiego klubu cyklistów otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Po myśli uchwały z dnia 26 marca 1895 r., zwołuje wydział lwowskiego klubu cyklistów na dzień 7 kwietnia br. (niedzielę), godzinę 5 po południu, walne zgromadzenie członków do górnej sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie, przy ulicy Zimorowicza, l. 8, I p. Na porządku dziennym między innemi: ustanowienie wysokości wkładek na rok 1895/6, oraz wybór wydziału i komisji rewizyjnej na r. 1895/6.

Ksiądz Kneipp jest wielkim zwolennikiem jazdy na kole. Juściż sam z powodu podeszłego wieku nie jeździ, jednakowoż chętnie widzi, jeżeli jego pacjenci oddają się tema sportowi i gorąco im tę przyjemną jazdę zaleca.

Potworna zbrodnia. Onegdaj w południe w Warszawie w domu pod nr. 7 przy ulicy Przyrynek, w pobliżu kościoła N. P. Marji, w którym właśnie odprawiała się suma, rozegrał się krwawy dramat rodzinny.

We wspomnianym domu frontowy pokój parterowy z lewej strony sieni zajmował konduktor kolei nadwiślańskiej, Antoni Wiszniewski, liczący 32 lat, wraz z żoną, Jadwigą z Kalinowskich, lat 29 i z dziećmi. Wiszniewscy od 7 lat poślubieni, mieli czterech chłopczyków, mianowicie: Jana Konrada 6 lat, Zygmunta 4 lata, Kazimierza 2 lata i półroczne niemowlę, które jeszcze matka karmiła. Nadto przy Wiszniewskim mieszkali chwilowo starzy rodzice. Trudno sobie wyobrazić, jak w pokoiku, mającym 10 łokci długości, a 3 szerokości, mogło tyle ludzi przebywać, zwłaszcza, że znajdował się tam także piec kuchenny, gdzie gotowano jadło.

Starzy Wiszniewscy onegdaj około godziny 10 zrana, poszli na sumę do pobliskiego kościoła i zostawili syna, oraz synowę sprzeczających się o coś, lecz do kłótni byli już przyzwyczajeni. Nagle przed samem południem, przechodzący około domu nr. 7 (okno mieszkania Wiszniewskich wychodziło na ulicę) oraz kilku lokatorów usłyszało huk wystrzałów w krótkich po sobie odstępach. Prawie jednocześnie wybiegł z pokoju do sieni i upadł na schodkach, prowadzących na ulicę, mały chłopiec. Po chwili stróż, dążący z podwórza, spotkał biegnącą i słaniającą się Wiszniewskę, z której piersi płynęła krew. Stróż podtrzymał kobietę i zaprowadził do swej izdebki, gdzie niebawem zjawił się sam Wiszniewski i zaczął ją o coś prosić. Na to wszedł dozorca rewirowy Goromeński i felczer Sawicki. Ten ostatni stwierdził, że Wiszniewska jest ciężko raniona.

Podobnież i chłopczyk, który wybiegł do sieni

dawał słabe oznaki życia. Nie koniec wszakże na tem.

W mieszkaniu znaleziono zabitych na miejscu starszych chłopczyków: Jana, Konrada i Zygmunta.

Antoni Wiszniewski, którego rewirowy i wezwany policjant z ulicy aresztowali, nie stawiał żadnego oporu, lecz wołał:

— Żona strzelała...

Tak się przedstawia początek stwierdzonego na razie krwawego dramatu. Okoliczności, towarzyszące tej potwornej zbrodni zostały później podług szczegółów poniżej umieszczonych wyjaśnione. Odprowadzony do kancelarji cyrkułu sobornego Antoni Wiszniewski dawał tak bezładne i sprzeczne zeznania, że niewiele z tego możnaby wywnioskować.

Uporczywie wszakże twierdził, że to żona jego, w przystępie zazdrości strzelała do dzieci a później do siebie. Trudno przecież było podobnej relacji dowierzać.

Wiszniewskiego z decyzji władzy sądowej niezwłocznie o zbrodni zawiadomionej, odesłano wprost z kancelarji cyrkułowej do więzienia śledczego.

Jadwiga Wiszniewska i dwuletni jej synek, Kazimierz, zostali odwiezieni do najbliższego szpitala starozakonnych.

Tam chłopczyk w kilka godzin zmarł.

Wiszniewska na razie straciwszy przytomność, pod wieczór zmysły odzyskała i sędzia śledczy Szczuka mógł ofiarę dramatu wybadać.

Nieszczęśliwa kobieta wskazała męża, jako sprawcę zbrodni.

Katastrofa nastąpiła podczas spożywanego przez Wiszniewskich posiłku, o czem świadczą resztki jedzenia i trunków, znalezionych na stole.

Wiszniewski wypił przedtem sporo wódki.

Pierwszego zastrzelił syna Zygmunta, później Jana-Konrada, następnie strzelił do Kazimierza, a gdy ten wybiegł do sieni, wymierzył ostatni strzał w żonę.

W kieszeni ubrania zabójcy zostały znalezione naboje, których nie zdążył już widocznie użyć i dlatego najmłodsze, półroczne niemowlę ocalało. Antoni Wiszniewski przyznał się najzupełniej do spełnionej zbrodni.

W norze złodziejskiej. Na kolonji Krężelowice, gminy Mazew, pow. łęczyckiego w Królestwie Polskiem, przytrafił się szczególny wypadek. Jeden z włościan, uprawiający rzemiosło złodziejskie, napadł w polu na wracającą późnym wieczorem do sąsiedniej wsi dziewczynę, uprzedzony, iż ma ona nieść pieniądze.

Potrzeba jednak zdarzenia, że dziewczyna pieniędzy tego dnia nie odebrała, złodziej więc poprzestać musiał na kilku groszach, ale za to ściągnął z niej ubranie.

Ponieważ powietrze było mroźne, dziewczyna drżąc z zimna, udała się do pierwszej chałupy, chcąc przenocować, lecz jej nie przyjęto, a to samo spotkało ją przy drugiej chałupie.

Spostrzegłszy w jednej z chat światło w oknie, stuka i po długich prośbach zostaje przyjętą, przytem będąca w mieszkaniu kobieta każe jej się udać do komory.

Za chwilę dziewczyna słyszy głos mężczyzny, czyniącego wymówki kobiecie, że się źle wywiedziała, bo żadnych dużych pieniędzy dziewczyna ta ze sobą nie miała.

— Gadaj ciszej — odzywa się kobieta — ona tam śpi w komorze.

Przerażenie dziewczyny rośnie, gdy słyszy naradę, iż trzeba ją spalić, aby ich nie wydała, a gdy usłyszała trzask palącego się drzewa w piecu do chleba, postanowiła się ratować, czego w końcu dokazała z wielkim trudem przez małe okienko, przyczem podarła resztę ubrania, jakie miała na sobie. W tym stanie spotkali ją dwaj strażnicy objazdowi, a usłyszawszy co ją spotkało, bezzwłocznie udali się do owego chłopa. Gdy ten usprawiedliwiając rozpalenie ognia zamiarem pieczenia chleba, nie mógł jednak okazać rozczynionego ciasta, aresztowano go zaraz.

Prima Aprilis czy prawda? Z Prus Zachodnich donoszą o ciekawym „pogrzebie". We wsi Konarzynie zmarł nagle skutkiem otrucia się alkoholem krawiec wędrowny S. O zgonie jego zawiadomiono odnośny urząd, zwłoki „poświęcono" i pochowano na cmentarzu ewangelickim. Tymczasem wykazuje się obecnie, że krawiec ów praktykuje sobie spokojnie w powiecie chojnickim. S. wyjaśnia swe „zmartwychwstanie w ten sposób: znajdował się on w letargu gdy złożono go w zwykłym jego ubraniu do trumny, której wieko przymknięto tylko; w nocy poprzedzającej dzień pogrzebu budzi się nasz bohater, rozpoznaje odrazu dziwaczne swe położenie i nie wiele myśląc, daje drapaka przez okno; miał atoli tyle przytomności umysłu, że spostrzegłszy w izbie miechy z mąką, ulokował jeden z nich w trumnie, która tym sposobem nie straciła nic na wadze. Dalej rozpowiada rezolutny majsterek, jako, z obawy przed zabobonnymi wieśniakami, którzyby go niechybnie uśmiercili jako „upiora" — nie zgłaszał się do władz. Śledztwo w sprawie tego fantastycznego „pogrzebu" pono w biegu.

Jubileusz Bismarcka w Czerniowcach. Niemiecko-narodowe stowarzyszenie akademickie „Arminija" w Czerniowcach, miało zamiar urządzić uroczysty obchód na cześć Bismarcka w sali hotelu Mołdawskiego. Obchód ten nie przyszedł jednak do skutku, ponieważ rząd krajowy zakazał.

Wet za wet. *N. N. Tageblatt* podaje z Monachjum następujące zdarzenie. Pewien oficer idąc wieczorem ulicą Karlstrasse spotkał żołnierza, który go niezupełnie podług reguły pozdrowił. Oficer ofuknął żołnierza i uderzył go w piersi tak, że mu czapka spadła. Żołnierz nie wiele myśląc, schwycił oficera za kołnierz, potrząsł nim, uderzył o ziemię, dał mu kilka kopnięć nogą i znikł.

P. Jan Danysz, rodak nasz, dyrektor stacji parazytologii rolniczej w Paryżu (przy instytucie Pasteur'a), został obecnie wezwany do Portugalji w celu zastosowania na wielką skalę swego wynalazku niszczenia szkodliwych owadów za pomocą zarazków. Od lat kilku lasy Portugalji pustoszone są przez liszki *Tortrix Veridana*. Pomimo wszystkich dotychczas używanych środków zaradczych, owady rozmnażają się z dniem każdym i grożą całkowitem spustoszeniem lasów. Po dokonaniu stosownych doświadczeń w paryskiej stacji doświadczalnej, p. Danysz stwierdził, że *Tortrix Veridana* podlega specjalnej, zaraźliwej chorobie, którą można sztucznie szerzyć w lasach, opadniętych przez te owady. Jest więc nadzieja, że uda się p. Danyszowi znowu odnieść zwycięztwo nad jedną kategorją szkodników gospodarki. Po powrocie z Portugalji, p. Danysz wyjedzie zapewne do Rosji, dokąd go wezwał W. ks. Oldenburski, w celu zorganizowania systematycznego tępienia szkodliwych rolnictwu gryzoniów.

W Paryżu aresztowani zostali poddani rosyjscy, Fastowski i Bechhafer, obadwa żydzi, którzy wyłudzili od rozmaitych kupców paryskich do miljona franków. Wysyłali oni z Kijowa cyrkularze, proponując kupcom nabywanie złotego piasku, jakoby ukradzionego. Kupcy przyjeżdżali do Kijowa, gdzie zamiast złota otrzymali za 60—80 franków opiłkow miedzianych. Oszuści byli tyle nieostrożni, że przyjechali do Paryża, gdzie ich aresztowano.

Repertoar teatralny. Dziś, we środę, dnia 3-go kwietnia „Ciepła wdówka", (po raz drugi). We czwartek d. 4 kwietnia „Ciepła wdówka" (po raz trzeci). W piątek d. 5 kwietnia „Harde dusze" sztuka w 5 aktach, Zygmunta Sarneckiego (przedstawienie popularne) W sobotę 6 kwietnia „Kolejarze", komedja w 4 aktach, napisana przez Łapińskiego i Michalskiego (nowość). W niedzielę 7 kwietnia „Ciepła wdówka" (po raz czwarty). W poniedziałek 8 kwietnia teatr zamknięty.

Mianowania. Cesarz postanowieniem z dnia 5 lutego b. r. zamianował Magdalenę Adelę Czerkawską, damą honorową szlacheckiego zakładu dam w Gracu.

Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrami ewidencyjnymi II klasy elewów ewidencyjnych: Stanisława Loescha, Juljusza Raucha, Stanisława Ciechanowskiego, cywilnego geometrę Jana Iraneka, inżyniera Franciszka Zubrzyckiego i inżyniera leśnictwa Alfreda Głowińskiego.

Konkurs. Magistrat miasta Stanisławowa, rozpisuje do końca kwietnia konkurs na posadę praktykanta konceptowego z rocznem adjutum 600 złr.

Licytacje. W Sądzie krajowym w Krakowie przy kościele św. Piotra w biurze nr. 15 odbędzie się w dniu 7 maja 1895 i 11 czerwca 1895 r. zawsze o godz. 10 rano przymusowa sprzedaż realności pod lk. 111 dz. VIII w Krakowie położonej whl 1509 objętej. Cena wywołania wynosi 22000 złr. Wadjum 2200 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

Celem wydzierżawienia należących do spadku po ś. p. Wiktorze Baworowskim, w powiecie Tarnopolskim położonych folwarków: Baworów ze Zastawiem, Myszkowice i Łuka wielka, wzywa Wydział krajowy mających zamiar zadzierżawienia tych majątków do składania ofert pisemnych. Oferty, które na każdy z tych majątków na okres czasu dziewięcio, lub dwunastoletni opiewać mają, wnosić należy do Wydziału krajowego we Lwowie po dzień 20 kwietnia 1895. Do ofert opieczętowanych załączyć należy wadjum w gotówce, książeczkach kas oszczędności, lub papierach publicznych, mających bezpieczeństwo pupilarne, obliczonych według kursu w dniu złożenia w wysokości dwudziestu procentów (20%) ofiarowanej kwoty czynszu jednorocznego. Oferty nieopieczętowane nie będą przyjęte. Ogólne warunki dzierżawy powołanych na wstępie majątków mogą być przejrzane w zwykłych godzinach urzędowych w biurze dyrektora kancelarji Wydziału krajowego.

Nekrologja. Juljan Olszewski, były dzierżawca ziemski, lat 44, zmarł w Krakowie 1 b. m.

Ludwik Freindl Freindelsberg, emerytowany dyrektor skarbu, obywatel miasta Krakowa, lat 88, zmarł w Krakowie 1 bm.

Karolina z Rucińskich Sosnowska, wdowa po obywatelu miasta Krakowa, lat 76, zmarła w Krakowie d. 1 b. m.

Franciszka z Rosenfeldów Grosserowa, wdowa po emerytowanym kanceliście powiatowym, lat 74, zmarła w Krakowie 1 bm.

Walenty Barda, b. maszynista kolei państwowej, lat 52, zmarł w Krakowie 1 bm.

Henryk Probst, b. pułkownik 20 pułku piechoty, lat 58. zmarł w Krakowie 1 bm.

Teofil Kowalski, inżynier i właściciel fabryki wyrobów betonowych w Dębnikach, lat 52, zmarł w Dębnikach 31 marca b. r.

Zofja z Grządzielskich Müllerowa, wdowa po obywatelu miasta Krakowa, lat 60, zmarła w Krakowie 31 marca b. r.

Zmarli w ostatnich dniach: W Stryju, Alojzy Muzyka, budowniczy i radny miasta. We Lwowie, Henryk Prohaska, członek Tow. śpiewackiego „Lutnia". W Przemyślu, Józef Żmurko, starszy inżynier i naczelnik sekcji konserwacji kolei państwowych.

Edward Stummer, b. sędzia sądu apelacyjnego Królestwa Polskiego i zastępca prezesa tow. osad rolnych w Studzieńcu, zmarł w Warszawie d. 30 z. m. Sp. Stummer, należał do najbardziej znanych i cenionych osobistości w Warszawie, a dla niezwykle rzadkich zalet cechujących człowieka serca i rozumu poszukiwanym był i brał czynny i żywy udział w życiu naszych braci z Królestwa. Lecz nietylko tam znano dobrze i ceniono zgasłego. I u nas, tak w obu stolicach naszego kraju, jak w Szczawnicy i Krynicy, gdzie rok rocznie od długiego szeregu lat uczęszczał, cieszył się śp. Stummer sympatją powszechną, a dla wielkich prawdziwie zalet serca i duszy, taktu i rozumu prawdziwego męża stanu, był niejednokrotnie cennym współpracownikiem najwybitniejszych osobistości naszego społeczeństwa. Najbliższe stosunki łączyły przedwcześnie, niestety, zmarłego tego męża ze śp. Zyblikiewiczem. W ostatnich czasach lato spędzał śp. Stummer stale w Krynicy. Typowa jego postać stała się też tam znaną i popularną. Za ostatniego tamże r. z. pobytu, zostawił zgasły znaczniejszą kwotę na postawienie figury Matki Boskiej u wejścia do nowej kaplicy. Cześć pamięci zacnego człowieka — cześć cieniom wiernego syna Ojczyzny.

HUMOR.

Zawsze... długi!

Czy długi chałat cię okrywa,
Czy też żakiet krótki,
Jednakowe twej asymilacji,
Luby Moszku, skutki.

Bo zawsze, czy oddaje chałat,
Czy żakiet — usługi —
Ciebie żywią i okrywają
Dobrych... „gojów"... długi!

— Moja pani każe się kłaniać i pytać o zdrowie wielmożnego pana?

— O! źle, bardzo źle, lada chwila mój biedny mąż może skończyć życie.

— To może mam jeszcze trochę poczekać?

— Chcę prosić szanownego pana pryncypała o podwyżkę pensji. Ożeniłem się.

— Przepraszam, lecz za wypadki po za obrębem mojego obrotu nie może pan mnie czynić odpowiedzialnym.

Zakochana para szepce w teatrze, ale szepce tak głośno, iż przeszkadza sąsiadom.

— Hm, hm — chrząka któryś — proszę państwa, nic zrozumieć nie można.

— O, bo my też nie pragniemy, abyś pan nas rozumiał — odpowiada młodzieniec zakochany.

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj rozpoczęła się zapowiedziana ankieta w sprawie położenia przemysłu cukrowniczego. W ankiecie biorą udział: minister rolnictwa, reprezentanci ministerstw: rolnictwa, handlu i skarbu, grono członków parlamentu, Izby panów i Sejmów, reprezentanci obu sekcyj czeskiej krajowej Rady kultury, jakoteż reprezentanci Towarzystw rolniczych i związków dla uprawy buraków i przemysłu cukrowniczego w Czechach, Morawji, Szląsku i Galicji. Między innymi są obecni: deput. Czecz-Lindenwald, ks. Andrzej Lubomirski, dep. prof. Milewski, dyrektor Juljusz Froemmel i jeneralny dyrektor Juljusz Siegler von Eberswald z Krzeszowic.

Ks. Bismarck przybyłym do niego studentom odpowiedział w te słowa: „Kierownicy wyższych szkół wyrazili mi swoje uznanie za przeszłość. Wasze powitanie jest dla mnie rękojmią przyszłości. Niemiec i w starości nie zapomina tego, co go przejmowało za młodu zapałem. Uczucie narodowe zachowują nawet emigranci, jak tego dowodzą setki tysięcy Niemców w Caplandzie, Ameryce i Australji. Wojna w roku 1866 była konieczną rozprawą. Po Sadowie przewidywał każdy wojnę francuską. Potem zaczęto mówić, że w 5 lat nastąpi najbliż-

sza wojna. Chciałem temu przeszkodzić; walczyć w celach zdobywczych wydawało mi się myślą bonapartystyczną, niezgodną z charakterem germańskim. Po wybudowaniu naszego domu byłem zawsze przyjacielem pokoju. Największe ofiary dla utworzenia państwa ponieśli niemieccy książęta, nie wyłączając pruskiego króla. Mój stary pan wahał się długo; bądźmy wdzięczni książętom! Prosiłbym was, młodzi panowie, nie poddawajcie się zbyt potrzebie krytykowania (wesołość). Potrzebujemy punktu zbornego, a tym punktem jest niemieckie państwo. Dlatego niech żyje cesarz i państwo!"

Jak donosi biuro Reutera z Key-West. stoczone zostały 26 i 28 marca potyczki na Kubie w prowincji Sta Clara pomiędzy powstańcami a wojskami rządowemi. Wojska rządowe poniosły podobno w obydwóch bitwach porażkę i straciły 49 ludzi. Wiele wojsk przechodzi na stronę powstańców. Liczba powstańców wynosi 20 tysięcy.

Według sprawozdania pułkownika Ito o zdobyciu wysp Rybackich, został wzięty fort Makung dopiero po dwóch atakach. Straty Chińczyków wynoszą 30 zabitych i 60 jeńców; straty zaś Japończyków 1 zabitego i 16 rannych. Na półwyspie Yenkung poddało się 1.000 Chińczyków. Japończycy zdobyli 9 ciężkich dział i wielką ilość ręcznej broni. Chińczycy wysadzili w powietrze na wyspach Rybackich magazyn.

W czasie rokowań o pokój, Japończycy jako pierwszy warunek zawieszenia broni postawili, obsadzenie Shang-hai-kwan, Taku i Tien-Tsinu. Następnie objęcie w administrację kolei żelaznej z Szangaju do Tien-Tsin, rozbrojenie fortów, wydanie broni i amunicji i wypłatę kontrybucji. Żądanie Li-Hung-Czanga, aby uzyskać łagodniejsze warunki, zostało odrzucone. Wtedy pertraktacje pokojowe były prowadzone w dalszym ciągu, bez powstrzymania operacyj wojennych. Gdy nastąpił zamach na pełnomocnika chińskiego, Mikado wydał rozkaz tymczasowego zawieszenia broni do 20 kwietnia. Obowiązuje ono jednak tylko w prowincjach: Fengtien, Petschili i Shan-tung. Zmiany stanowisk korpusów i kontrabanda wojenna na morzu, są zakazane. W razie przekroczenia, kontrabanda będzie łapaną. Zawieszenie broni ustaje z chwilą zerwania pertraktacyj pokojowych. Zawieszenie broni odnosi się tylko do punktów wyżej wyszczególnionych. Odnośna konwencja została podpisaną przez obiedwie strony.

Sprawca zamachu na Li-Hung-Czanga, został skazany na dożywotnie więzienie.

Admirał Ito donosi urzędownie, że forty na wyspach Rybackich zostały zajęte 26 marca i cały archipelag. Pascadares znajduje się już w posiadaniu Japończyków.

Sejm bukowiński będzie zwołanym zaraz po Wielkiejnocy na krótką sesję, której wyłącznym celem ma być ponowna obrada nad budową kolei lokalnych. Rząd tym razem nie ma zamiaru sprzeciwiać się budowie linji Wyżnica-Niepołokowce, ale frakcja zwolenników pp. Styrczów i Mustatzy prze koniecznie do protekcyjnej kolei Wyżnica-Łukawce. Byłaby bardzo pożądaną łączna akcja ze strony obywatelstwa i gmin powiatu wyżnickiego.

Pisaliśmy onegdaj o prośbie, jaką do cara wnieśli dziennikarze i literaci rosyjscy w sprawie zmiany dotychczasowej ustawy prasowej. Otóż losy tego podania, przedłożonego na ręce komisji dla przyjmowania próśb, ważą się właśnie w tej chwili, a wróżyć mu już można prawdopodobnie pomyślny rezultat, car bowiem, jak się zdaje, nie jest przeciwny pewnym ulgom dla prasy. Na razie prośba publicystów rosyjskich odniosła ten skutek, że car kazał ministrowi spraw wewnętrznych dawać sobie wyjaśnienia na poszczególne punkta petycji. Jak na dzisiejsze stosunki prasowe w Rosji, sam fakt, że petycji z góry nie odrzucono, jest już niezwykłej wagi.

Now. Wrem. donosi, iż kapitaliści francuscy starają się obecnie w Konstantynopolu o uzyskanie koncesji na budowę kolei z Jerozolimy przez całą Palestynę i Azję Mniejszą do kraju zakaukaskiego. Końcowym punktem tej kolei ma być miasto Kars.

Książę Orleański zawiadomił wszystkich członków swojej rodziny przebywających we Francji, o zaręczynach siostry z księciem Aosty.

W Belgji widnokrąg bardzo się zaciemnił. W Gandawie tysiące robotników ciągnie ulicami, wołając: „Niech żyje Republika i powszechne głosowanie!" w Charleroi robotnicy w hutach szklanych zarządzili już strejk, a zaś kopalnie w rozmaitych okolicach są wojskiem obsadzone, aby przeszkodzić wybrykom. W ogóle wzburzenie panuje tam wielkie, więc też nikt nie przewidzi, na czem ten ruch się skończy.

Krwawe zajście między strejkującymi i żandarmerją w Renaix, w Belgji, które pierwszego dnia kosztowało życie dwóch robotników, powtórzyło się w niedzielę. Konna żandarmerja wykonała szarżę i po obydwóch stronach zostało rannych kilka osób, gdyż atakowani stawili silny opór. Celem wzmocnienia załogi, wysłano dwa szwadrony ułanów z Tournai.

Wskutek wysłania znacznych oddziałów wojsk na Kubę, rząd hiszpański celem uzupełnienia efektywnego stanu armji, ma zamiar powołać 20.000 rezerwy. Widać z tego, że położenie z dniem każdym staje się groźniejszem.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 3 kwietnia (rano). Na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej oświadczył minister Wurmbrand, że rząd nosi się z myślą upaństwowienia Stowarzyszenia kolei żelaznych: Północno-zachodniej i Południowej, uważając, że wobec wzmagających się dochodów, im później, tem drożej przychodzi upaństwowienie. Rząd zachował tajemnicę, zresztą sam nie wie dotychczas, jaką kwotę kolejom zaofiaruje. Za nadużycia giełdy zatem nie odpowiada. Biliński zapewnił, że urzędnikom pozostawi się prawo: dać się wcielić w korpus państwowy, lub co do pensji i awansu zachować przywileje, nabyte przy prywatnej kolei.

Wiedeń 3 kwietnia (rano). Kardynał Schoenborn wrócił z Rzymu.

Rzym 3 kwietnia (rano). W tych dniach ogłoszone zostanie rozwiązanie Izby.

Petersburg 2 kwietnia. Według doniesień dzienników, od roku przyszłego w całym zakresie zastosowaną zostanie w Uniwersytecie warszawskim ustawa uniwersytecka.

Petersburg 2 kwietnia. *Torg. prom. gazeta* pisze, że pomimo dość krótkiego okresu działalności skarbowej sprzedaży spirytusu w gubernjach wschodnich, obecnie już daje się zauważyć szereg objawów, przemawiających na korzyść reformy. W ciągu stycznia i lutego, pomimo świąt Bożego Narodzenia i zapust, użycie spirytualjów nie towarzyszyły w szynkach i na ulicach rozpusta i sceny pijaństwa, jakie wydarzały się dawniej. Zaznaczają fakt zwiększenia się konsumcji spirytusu w domu, rozwój sprzedaży piwa, oraz fakt, że robotnicy w poniedziałki zaczęli we właściwym czasie przychodzić do roboty. Wypadki pokrzywdzenia sprzedawców są bardzo rzadkie. Jeszcze więcej osiągnięto przez ulepszenie gatunku spirytusu. Włościanie z gubernji wijackiej jeżdżą po spirytus do gubernji permskiej. Lubo w ogóle nastąpiło pewne zmniejszenie konsumcji, lecz to objaśnia się sprzedaniem remanentów po niskich cenach. Przez dwa miesiące 1895 r. wpłynęło rs. 3,818.000 w porównaniu z 2.570.000 rs. wpływu w r. z. Członkowie opieki przeciw pijaństwu bardzo poważnie traktują włożone na siebie obowiązki i jest nadzieja, że opieki usprawiedliwią pokładane w nich nadzieje.

Petersburg 2 kwietnia. Studentom Uniwersytetu moskiewskiego, kończącym kurs wydziału przyrodniczego, ofiarowano posady starszych kontrolorów zarządów akcyzy w gubernjach, w których została wprowadzona skarbowa sprzedaż spirytusu.

Petersburg 2 kwietnia. Minister spraw zagranicznych otrzymał order papieski Chrystusa.

Petersburg 2 kwietnia. Referentem komisji koronacyjnej, jak donoszą *Petersb. Wied.*, mianowany został zarządzający kantorem teatrów cesarskich, p. Pogożew.

Petersburg 2 kwietnia. Stan zdrowia sekretarza stanu Wyszniegradzkiego jest w najwyższym stopniu niebezpieczny. Działalność serca słabnie.

Madryt 2 kwietnia. Marszałek Martinez-Campos odpływa d. 4 b. m. do Kuby. Rząd domaga się od Kortezów kredytu 1,200.000 na wyprawę.

Wiedeń 2 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 410·87 Laenderbank 293·—, Staatsbahn 445·75, Lombardy 112·12.

Gospodarstwo i handel.

Berlin 1 kwietnia.

Na targu jaj ceny wynoszą obecnie 2 mar. 65 fen. do 2 mar. 75 fen. za kopę z potrąceniem 2 kóp na skrzyni.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 kwietnia.

Nareszcie powietrze ociepliło się tak, że roboty wiosenne mogły się rozpocząć, a według dotychczasowych informacyj, zdaje się, że ostra zima nie zrządziła jednak w oziminach większych szkód, z wyjątkiem żyta, które w niektórych okolicach trochę ucierpiało. Stan dróg także się polepszył, więc w tych dniach dowozy się wzmogły, co na usposobienie handlu zbożowego wpłynęło o tyle, że chęć kupna nieco osłabła, a wskutek tego ceny pszenicy i żyta cokolwiek się obniżyły.

Płacono: pszenicę białą 8.— do 8·50 złr.; czerwoną 7·75 do 8·35 złr.; żółtą 7·75 do 8·35 złr.; żyto 6·75 do 7·15 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na kaszę 6·— do 6·25 złr.; owies 6·90 do 6·90 złr.; rzepak —·— do —·— złr., koniczyna czerw. 40 do 75 złr., białą — do — złr.; tymotka 30·— do 36·— złr.; wyka 6·— do 6·50 złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 55	Anglobank	174 —
„ srebrna	101 65	Union	332 75
„ 4% złota	123 95	Bankverein	157 —
„ 4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	293 40
Akcje bank. aust.-w.	1083	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	411 40	„ „ lwowsko-czerniow.	336 50
Londyn	122 20	„ „ połudn.	112 —
Napoleony	9 67	Elbenthal	311 —
Dukaty	5 74	Nordbahn	3650
Marki	59 75	Staatsbahn	447 12
4% Renta węg. kor.	99 35	Alpin	87 70
4% „ „ złota	123 85	Akcje tytoniowe	249 25
Losy prem. węg.	162 —	Ruble	131 —
Losy tureckie	82 30		

Berlin 2 kwietnia.

Banknoty austr.	167 15	4% Listy likw. pols.	69 50
Krótki Wiedeń	167 15	Renta włoska	88 87
Banknoty ros.	219 65	Akcj. austr. kred.	253 50
Listy zast. pols.	219 30	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogo...